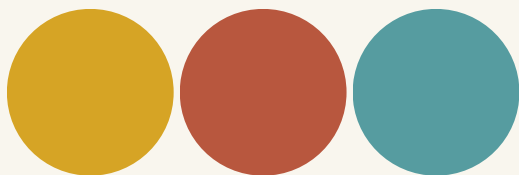


Bruce Feiler



DLACZEGO

ZMIANY

W ŻYCIU

SĄ NIEUNIKNIONE
I JAK PRZEJŚĆ PRZEZ NIE

SILNIEJSZYM

Spis treści

Wprowadzenie: Projekt Historia Życia	
Co się dzieje, kiedy nasza bajka pójdzie nie tak	9
I. KSZTAŁT NASZEGO ŻYCIA	33
1. Żegnaj życie linearne	
Koniec przewidywalności	35
2. Akceptacja nielinearnego życia	
Co znaczy żyć w niewłaściwym porządku	63
3. Trzęsienia życia	
Co się dzieje, gdy przychodzi wstrząs główny	97
4. ABC znaczenia	
Jaki kształt ma twoje życie?	123
5. Zmiennokształtni	
Jak nadajemy znaczenie w czasie zmiany	149
6. Naucz się tańczyć w deszczu	
Nowy model życiowych przemian	171

II. PRZYPISYWANIE NOWEGO KSZTAŁTU ŻYCIA	195
7. Zaakceptuj	
Identyfikowanie swoich emocji	197
8. Upamiętnij	
Zrytualizuj zmianę	223
9. Zrzuć to z siebie	
Pozbądź się dawnego sposobu myślenia	247
10. Stwórz	
Wypróbuj coś nowego	267
11. Podziel się	
Ucz się od innych	291
12. Wprowadź	
Ujawnij swoje nowe ja	317
13. Opowiedz	
Stwórz świeżą historię	341
Zakończenie: Pomiędzy marzeniami	
Tajemnice Udanej Przemiany	359
Podziękowania	387
Wywiad na temat historii życia	391
Lektura dodatkowa	397
Źródła i terminy	399

ROZDZIAŁ 1

Żegnaj życie linearne

Koniec przewidywalności

Christy Moore od zawsze nie znosiła szkoły. „Nienawidziłam jej od pierwszego dnia” – przyznała. „Udawałam, że wymiotuję na przystanku autobusowym. Moja mama posunęła się do tego, że kazała mi pokazywać, w którym miejscu zwymiotowałam. Inaczej nie pozwalała mi zostać w domu”. Jeżeli nie miała czego pokazać, Christy musiała wsiąść do autobusu. „Wtedy prowokowałam wymioty w szkole i mama musiała przyjechać, aby mnie odebrać”.

Jako chłopczyca, Christy nie interesowała się dziewczynskimi sprawami, jak sukienki czy małe dzieci. „W świąteczny poranek rozebrałam na części domek dla Barbie należący do mojej siostry”. Zanim poszła do szkoły średniej, była już buntowniczką. „Nie miałam pojęcia, co chcę robić w życiu. Wiedziałam tylko, że nie lubię się uczyć”.

Zaczęła się umawiać z piłkarzem. Została cheerleaderką, bo tak robią szesnastolatki w Georgii Południowej. Chodziła na wagary i spędzała czas na plaży.

Podczas wakacji po pierwszej klasie zaszła w ciążę.

„Z góry zapowiedziałam Royowi, że urodzę to dziecko” – powiedziała o swoim chłopaku. „Jeżeli zamierzasz być

częścią naszego życia, zatrzymam je. Jeżeli nie, oddam je do adopcji”.

Roy poczuł się urażony. Stanowczo stwierdził, że zostałyby z nami. Christy postanowiła przyznać się matce.

„Nie wiedziałam wtedy, że mama jest alkoholiczką” – opowiadała Christy. „W dosłownym tego słowa znaczeniu ukrywała się szafie. Co wieczór zamykała się w swojej szafie i piła do utraty przytomności. Zawsze sądziliśmy, że po prostu wcześniej kładła się spać”. Christy usiadła obok matki na kanapie i oznajmiła, że muszą porozmawiać. „Jesteście sobie z Royem coraz bliżsi” – jako pierwsza odezwała się mama Christy. „Może powinnaś pomyśleć o antykoncepcji”. *Hmm. Trochę na to za późno* – pomyślała Christy.

Jej mama zaproponowała, żeby kupiły trochę ubrań ciążowych i książkę o byciu dziadkiem dla taty, który pracował do późna. Zostawiły ją na jego poduszce. „O północy obudziły mnie krzyki taty wydzierającego się na moją siostrę, ponieważ ona zawsze była »tą złą«”. „Chodzi o twoją drugą córkę” – wyjaśniła mu moja siostra. W ten sposób się dowiedział.

Christy i Roy pobrali się sześć tygodni później. On rzucił studia i zatrudnił się w KFC, a ona rzuciła szkołę średnią. Zamieszkali w sąsiedztwie.

„Byłam przekonana, że nie dość, że rujnuje nam to obojgu życie, to jeszcze całkowicie zmienia jego bieg” – przyznała. „Nie chciałam mieć dzieci. Chciałam być fajną ciotką. Zamiast tego przekreśliło mnie z *Nigdy w życiu nie zostanę matką do Będę najlepszą niepracującą matką, jaką widział świat, i wychowam dobrych obywateli*.

W trakcie kolejnych ośmiu lat Christy i Roy doczekali się trójki pociech. Roy pracował na różnych stanowiskach w branży fastfoodowej, z zastępcy kierownika dopracowując się pozycji kierownika. Między trzecią a szóstą rano Christy rozwoziła gazetę. Ponieważ członkowie Kościoła metodystów,

do którego należała, odtrącili ją, oboje wstąpili do baptystów. Po jakimś czasie udało im się dostać pożyczkę na zakup niedużej japońskiej restauracji w galerii handlowej w Wilmington Island w Georgii. Roy cierpiał jednak na nawroty przewlekłej choroby zapalnej jelit, przeszedł dwie operacje i kilka miesięcy nie pracował, zadłużając rodzinę. „Byliśmy taką typową rodziną z dwojgiem i pół dzieci i zaledwie jedną wypłatą dzielącą nas od wyładowania na ulicy. Nie chcieliśmy takiego scenariusza. Potrzebowaliśmy poczucia bezpieczeństwa”.

Wtedy wydarzyło się coś nieprawdopodobnego.

Christy zabierała córeczkę do biblioteki miejskiej na zajęcia dla dzieci. Pewnego dnia maluchy poszły na zajęcia rękodzielnicze, a będąca w drugiej ciąży, wykończona Christy opadła na najbliższy fotel. Nie mogąc nawet się ruszyć, wyciągnęła ramię i chwyciła jedyną książkę, której mogła dosięgnąć. Były to *Wichrowe wzgórza*. „Nie rozumiałam połowy z tego, co czytałam, więc musiałam przeczytać ją dwa razy”. Kiedy skończyła, wypożyczyła kolejną. Tym razem było to *Zabić drozda*. „Ta książka odmieniła moje życie” – powiedziała. „Do dzisiaj czytam ją raz w roku. Zaczynam w nocy w Święto Dziękczynienia i powolutku czytam aż do wigilii. Moje dzieciaki śmieją się ze mnie. *Mamo, końcówka zawsze będzie taka sama*. Ale za każdym razem, gdy ją czytam, wyciągam z niej coś innego”.

Christy chodziła do biblioteki w każdy wtorek i czwartek, siadała w fotelu i brała jakąś książkę. Powoli przeczytała całą półkę klasycznych powieści: *Duma i uprzedzenie*, *Wielki Gatsby*, *Moby Dick*. Właśnie w tamtym miejscu, w tamtym fotelu, znalazła odpowiedź, której oboje z Royem szukali. Wróci do szkoły. Zwróci się ku jedynej rzeczy, której nie znosiła jako dziecko – edukacji.

Któregoś dnia, podrzuciwszy trzecie dziecko do przedszkola, Christy ruszyła prosto na uniwersytet stanowy

Armstrong Atlantic. „Płakałam całą drogę. *Co ja zrobiłam? Jestem niepracującą matką.* Podczas pierwszych zajęć z psychologii cały czas myślałam: *Nie mam zielonego pojęcia, o czym ten facet mówi.* Wszystkie osiemnastolatki siedzące dookoła raczej wiedziały, bo wszyscy kiwali głowami i robili notatki. Wróciłam do samochodu i znowu zaczęłam płakać. *Zwariowałam. Rzuciłam szkołę średnią. Nie jesteś wystarczająco mądra*”.

Jednak Christy wysiadła z samochodu i poszła na kolejne zajęcia, a po nich na jeszcze jedno. Codziennie zostawiała najmłodsze dziecko w przedszkolu i jechała do szkoły. „Modliłam się: »Boże, nie wiem, czy dam radę, po prostu włóż mi tę wiedzę do głowy«”. Przetrwała pierwszy semestr i zapisała się na następny. Poprawiły się jej oceny. Prowadzenie domu, trójka dzieci, chory mąż, próby baletu i treningi koszykówki wypełniały każdą sekundę jej życia. Każdy z obowiązków zaznaczała w kalendarzu innym kolorem i całe swoje życie upchnęła w błękitny szkolny plecak firmy L.L. Bean. Do tego produkowała stopy fiszek.

„Moje dzieci nauczyły się, że wyciągam fiszki na każdym czerwonym świetle. Kiedy zmieniał się na zielone, mówiły: *Maa-moo.* Wtedy je chowałam i jechałam do następnego miejsca. Uczyłam się nawet, kiedy byliśmy w Disney World”.

W cztery lata zdobyła licencjat z terapii oddechowej. Dziewczyna, która do momentu urodzenia własnych nie lubiła nawet dzieci, stała się ekspertką od podtrzymywania funkcji życiowych wcześniaków. Kolejne trzy lata zabrało jej uzyskanie tytułu magistra. W końcu, po pokonaniu raka tarczycy, zrobiła największy krok. Rozpoczęła studia doktoranckie z kształcenia dorosłych.

Pewnego sierpniowego dnia, 6 lat później i dokładnie 16 lat od kiedy sięgnęła po *Wichrowe wzgórza*, 24 lata po rzuceniu liceum i 38 lat po wywołaniu wymiotów podczas pierwszego dnia w przedszkolu, Christy założyła koszulkę

bez rękawów i szorty, narzuciła na siebie ciemnoniebieską togę i biret i w temperaturze 38°C pomaszerowała po odbiór dyplomu. Twierdzi, że był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

„Mimo że moje życie toczy się w całkowicie odwrotnej kolejności, gdybym wiodła je w takiej, w jakiej od mnie oczekiwano, nie miałabym mojego męża, moich dzieci ani życia, które uwielbiam. Stałabym gdzieś na rogu ulicy i ćpała albo byłabym bezzębna i smażyła gdzieś hamburgery” – stwierdziła.

W zamian za to obecnie pracuje jako doradca niestandardowych uczniów, czyli dokładnie takich, którzy nie przepadają za szkołą i przedstawia im zarówno zalety porzucenia tradycyjnej edukacji, jak i jej kontynuowania. Jest zdania, że wyrócone do góry nogami życie, jakie prowadziła, stanowi najlepsze świadectwo wartości odnalezienia własnej drogi.

Krąg życia

W swojej książce *Krótką historia życia* Karen Armstrong zauważa, że każdy krok naprzód wykonany przez ludzkość sprawia, że rewidujemy i aktualizujemy swoje rozumienie świata. Rewizji dokonujemy zazwyczaj pod wpływem wielu kwestii, od przekonań religijnych do tabu dotyczących seksu. Mało kto nie zgodziłby się ze stwierdzeniem, że znajdujemy się obecnie w momencie transformacji. Wydaje się, że z dnia na dzień jesteśmy świadkami przełomowych wynalazków technologicznych, osłabienia instytucji religijnych, a także wyrównania ról płciowych. Mimo to niewiele osób przyjmuje do wiadomości, a wręcz nie rozumie, że w kwestii przystosowania naszych oczekiwań wobec kształtów i form, jakie powinno przybierać nasze życie, znajdujemy się w podobnym momencie.

Wiem, że termin „kształt” w dyskusji na temat ludzkiej egzystencji może wydawać się wyrwany z kontekstu. *Chwila, twierdzisz, że moje życie jest okręgiem, trójkątem albo linią?*

W pewnym sensie tak, ponieważ tak twierdzi społeczeństwo. Ja używam tego słowa i kryjącego się pod nim konceptu w ten sam sposób, w jaki od wieków używa się go w odniesieniu do głęboko zakorzenionych założeń i niewypowiedzianych paradygmatów, które definiują nasze wyobrażenie idealnego życia. W szczególności, czy nasze życie ma się toczyć torem po okręgu, czy iść do góry, raz opadać w dół, a raz wznosić się, czy też może coś całkowicie odmiennego. Mimo że taki podział wydaje się abstrakcyjny, te kategorie pociągają za sobą tysiące realnych następstw, wpływając na wszystko, począwszy od tego, kiedy mamy zawrzeć związek małżeński, do tego, kiedy powinniśmy iść do pracy, od tego, kiedy powinniśmy chorować, do tego, kiedy powinniśmy podejmować ryzyko.

Krótko mówiąc, kto powinien sprawować kontrolę nad „powinnościami” naszego życia?

Najprostszym sposobem zrozumienia tej zmiany jest przyjrzenie się pierwotnym kulturom i temu, w jaki sposób wtedy postrzegano te kształty i „powinności”. Ujmując rzecz ogólnie, w rozumieniu kształtu życia nastąpiły trzy zasadnicze ewolucje, które mają bezpośredni związek z pojęciem zjawiska czasu. Przeszliśmy od konceptu opartego na czasie naturalnym (porach roku czy cyklach) do opartego na czasie odmierzonym mechanicznie (regularnym, synkopowanym, linearnym), a następnie do konceptu charakteryzującego się bardziej zmiennym postrzeganiem czasu jako zjawiska dynamicznego, nieprzewidywalnego, nielinearnego. Zaczniemy od początku.

Najwcześniejsze sposoby myślenia człowieka o czasie były odbiciem obserwacji świata wokół. Niedysponujące czasomierzem wczesne cywilizacje Babilończyków czy Egipcjan wiązały czas z naturą: porami roku, pogodą, uspokajającym cyklem powtarzalności. W starożytnym świecie nie istniało w zasadzie znaczenie chronologii, historii czy jednego wydarzenia wywierającego wpływ na kolejne. Większość

kultur wierzyła, że człowiek porusza się po zastanym *kręgu* życia. (Egipski *uroboros*, wąż pożerający swój własny ogon, jest jednym z wcześniejszych przedstawień tego konceptu). W tym pierścieniowym w swym kształcie światopoglądzie, najwyższą formą życia nie było wytyczanie własnej drogi – bycie bohaterem swojej własnej historii – lecz ponowne doświadczanie tego, co już się wydarzyło – powielanie historii uniwersalnej.



Ten sposób postrzegania zaczął ulegać zmianie u schyłku starożytności wraz z pojawieniem się czasu linearnego. Dużą rolę odegrała tu Biblia, jako że wprowadziła koncept czasu historycznie biegnącego od Adama i Ewy, przez patriarchów, królów, proroków i tak dalej. W przypadku chrześcijan ten rozwój osiągnął swoje apogeum w osobie Jezusa. Stopniowo życie ulegało zmianie z pierścieniowego do czegoś bardziej liniowego, a przez to mogącego toczyć się dalej. Od tego momentu każdy z nas mógł kroczyć ścieżką, która poprawiała nasze samopoczucie. Każdy z nas mógł aspirować do życia chrakteryzującego się osobistym spełnieniem. To z kolei

doprowadziło w kulturze zachodniej do określenia nowego jednomyślnego kształtu: życie jest serią scen.

„W mordę! Zrobiło się naprawdę gorąco”

Życie Davona Goodwina w żadnym stopniu nie toczyło się ruchem kołowym. Doświadczył tylu nieprzewidywalnych zwrotów, że przypisywał swojemu życiu kształt pentagramu.

Davon wychował się tylko z matką na jednym z osiedli socjalnych w Pittsburghu. Ojciec odsiadywał wyrok za narkotyki. „Mój brat wiecznie chodził zły” – mówił. „Ale ja sobie myślałem: *Dobra, wszystkie dzieciaki bawią się z ojcem. Cool, ja mam mamę!*”. Pewnego lata Davon odwiedził babcię w Karolinie Północnej i zaczął kopać w jej ogródku. „Ziemia zmieniła moje życie” – usłyszałem. „Zaprzagnąłem zostać botanikiem. Chciałem bawić się kwiatami. Większość osób z mojego otoczenia mówiła: »Jesteś gejem; musisz być gejem«. Ale ja po prostu uwielbiałem rośliny”.

Po powrocie do Pittsburgha Davon został poproszony przez dyrektora szkoły o zaopiekowanie się porzuconą szklarnią, więc codziennie pół dnia spędzał na tworzeniu tropikalnego lasu, a resztę na treningach zapasów. „Zacząłem się rozglądać za uczelnią, która miałaby botanikę, ale też zapasy” – wspominał. „A takich miejsc nie ma za wiele!” Przyjął stypendium na uniwersytecie stanowym Karoliny Północnej w Pembroke.

W połowie pierwszego roku odszedł z drużyny zapasniczej. „Podziękowałem trenerowi i powiedziałem, że chcę imprezować, jeść więcej niż jeden posiłek dziennie i zakosztować studenckiego życia”. Bardzo szybko pogorszyły się jego oceny, stracił stypendium i nie miał z czego zapłacić rachunków. Wojskowy rekruter zaproponował mu 60 tysięcy dolarów na pokrycie chesnego, więc Davon zaciągnął się do wojska. Matka była przerażona. „Dlaczego do diabła to

zrobiłeś?” Zapewnił ją, że jeździ ciężarówką w oddziale, który nie może brać udziału w walce, co więcej, może nadal studiować.

Potem jednak wcielono go do czynnej armii. Początkowo trafił do Kuwejtu, co było stosunkowo bezpieczne, ale zaraz potem jego sierżant oznajmił: „Wezwano nas do Afganistanu. Pakuj się. Wyjeżdżamy za godzinę”. *W mordę! Zrobiło się gorąco* – pomyślał Davon. „Wiedziałem, że będzie niewesoło, jak tylko samolot dotknął lądowiska, otworzyły się tylne drzwi i ktoś powiedział: »Wyskakiwać!«”

Przez jakiś czas sytuacja była stabilna, a Davon pojechał nawet do domu na przepustkę. Dwa tygodnie po powrocie na front dostał rozkaz prowadzenia ciągnika Oshkosh M1070 Heavy Equipment Transporter, największego pojazdu amerykańskiej armii podczas misji w prowincji Helmand, na zachód od Kandaharu. „Talibowie byli wszędzie” – wspominał. Poprzedniej nocy złe przecucie nie pozwalało mu zasnąć. Powiedział swojemu oficerowi prowadzącemu: „Nie wiem, o co chodzi, ale coś mi podpowiada, żebym nie jechał”. Oficer odpowiedział: „Posadź przynajmniej dupsko na fotelu pasażera”.

Kwadrans później ciągnik przejechał po ponad 200-kilogramowym IED – improwizowanym urządzeniu wybuchowym znajdującym się dokładnie pod nim. Pojazd został rozerwany na strzępy. „Jedynie co pamiętam, to prośby do Boga, aby wyciągnął mnie z tej ciężarówki”.

Tamtego ranka Davon doznał złamania kręgów L1 i L2 i – jak sam to określa – „cholernie traumatycznego urazu mózgu”. Został przewieziony do Niemiec, a stamtąd do Fort Bragg w Karolinie Północnej. Cierpiał z powodu przeszywających bólów pleców, depresji i poważnej narkolepsji. „Zacząłem dużo pić. Miałem myśli samobójcze. Którejś nocy poszedłem do łazienki i otworzyłem szafkę z lekarstwami. Powiedziałem sam do siebie: *Jeżeli wezmę wszystkie te tabletki, to co mam do*

stracenia? W tym momencie zadzwonił telefon. Nie odbieraj – pomyślałem. Ale spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem, że dzwoni moja mama. Poinformowała mnie, że rzuca pracę w Pittsburghu i przenosi się do Karoliny Północnej. »Będę przy tobie, jeżeli będziesz potrzebował mojej pomocy«

Po przyjeździe jeszcze tego samego tygodnia zmusiła Davona do wizyty w kościele. W połowie kazania duchowny poprosił nowe osoby o opowiedzenie swojej historii. Davon nie miał ochoty, jednak matka nalegała. „Musisz opowiedzieć swoją historię, ponieważ ona ma znaczenie”. Opowiedział ją więc. „Płakałem i płakałem, i pomyślałem, że już po wszystkim. Nie muszę się wstydzić. Tego dnia zacząłem nowe życie”.

Rehabilitant Davona twierdził, że nigdy nie będzie mógł czytać, ale Davon nie wierzył specjalście, więc zrezygnował z jego usług i ponownie podjął studia. Zaczął od jednych zajęć, dodając stopniowo kolejne. Ożenił się i doczekał się syna. „To nadało sens mojemu życiu” – stwierdził. Ukończył studia, ale miał trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Nikt nie chciał pracownika chorującego na narkolepsję. „Ludzie mówili, że jestem wspaniały, ale nie mogą pozwolić mi pracować”.

Zalegał już z miesięcznym czynszem, gdy na swojej drodze spotkał miejscowego lekarza prowadzącego również 200-hektarową farmę. Doktor szukał menedżera. Davon poszedł na rozmowę o pracę, włożył dłonie w ziemię i natychmiast przypomniał sobie umiłowanie do ogrodnictwa, które odkrył w dzieciństwie.

„Trudno to wytłumaczyć” – mówił. „Ale miałem wrażenie, że w tamtej ziemi było coś uzdrawiającego. Zapomniałem o swoim wcześniejszym marzeniu o byciu botanikiem, wynalezieniu lekarstwa na raka, podróżowaniu po świecie. Dzień wypadku w Afganistanie zakończył moją pierwszą życiową misję. Ale teraz miałem nową misję: pomóc kolorowym mieszkańcom społeczności w dostępie do świeżych

plodów rolnych. Mogę tylko powiedzieć, że tamta bomba nie była bombą. Była błogosławieństwem. Zmusiła mnie, abym odnalazł nowe marzenie”.

Etapy życia

Niedaleko Tamizy, w londyńskiej dzielnicy Blackfriars, znajduje się brutalistyczny betonowy biurowiec, będący siedzibą BT Group. Podczas kręcenia szóstej części *Mission: Impossible* Tom Cruise złamał tam kostkę. Na dziedzińcu stoi wykonana z aluminium rzeźba w kształcie słupa totemicznego, na którym widnieje siedem twarzy. Rzeźba jest hołdem dla najśłynniejszej przemowy w sztuce *Jak wam się podoba* Williama Szekspira, doskonale oddającej kolejną największą zmianę w sposobie określania przez ludzi kształtu swojego życia.

*Cały świat to scena.
A ludzie na nim to tylko aktorzy,
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika.
A kiedy na niej jest, gra różne role
W siedmioaktowym dramacie żywota².*

W początkach ery nowożytnej idea życia biegnącego ruchem kołowym odeszła do lamusa. Zastąpił ją koncept życia rozgrywającego się według cyklu wydarzeń, etapów i faz. Nieliczni byli świadomi lub nielicznych interesował ich dokładny wiek chronologiczny. Zamiast tego ludzie postrzegali swoje życie jako składające się z pewnych okresów – młodości, terminowania, małżeństwa, rodzicielstwa, choroby, śmierci i tak dalej. Takie pasmo wydarzeń zaowocowało powstaniem w języku wielu wyrażen i zwrotów. Ludzie

² *Jak wam się podoba*, akt II, scena 7, przekład Stanisława Barańczaka.

zaczęli funkcjonować według *biegu życia, długości życia* czy też *cyklu życia*. Słowo *kariera*, pochodzące z łaciny i oznaczające wóz na kołach, zostało w tamtym czasie zaadaptowane, aby oddać to, w jaki sposób radzić sobie w tym okresie życia.

Podstawową metaforą wizualną takiego sposobu życia były schody prowadzące w górę i w dół. Od jednostki oczekiwano wspinania się po nich we wczesnych etapach, dojścia na szczyt w wieku średnim i powolnego schodzenia w miarę upływu czasu. Mężczyźni i kobiety mieli oddzielne schody, ale ogólny zarys kształtu był jednakowy: dzieci się bawią, ci w kwiecie wieku pracują, a starzy utykają. Co uderza w tej metaforze – to, że w odróżnieniu od bardziej współczesnych paradygmatów wiek średni uważano za szczyt.

Wraz z rozwojem urbanistyki w tamtym okresie zwiększała się liczba rozrywek oferowanych przez miasta. Czołowe miejsce zajmował teatr. Ponieważ sztuki wystawiane są na

Etapy życia: etapy i stopnie życia ludzkiego wyrażone w 12 krokach od narodzin do śmierci



Etapy życia mężczyzny od kołyski do grobu



Etapy życia kobiety od kołyski do grobu



scenie, scena szybko stała się metaforą, kiedy mówiono o życiu. Każdy krok na schodach był sceną, w której aktor grał rolę w wielkiej tragedii życia. Siedem etapów Szekspira podzielono na okres wieku niemowlęcego, dziecka w wieku

szkolnym, kochanka, żołnierza, sylwetki skurczonego człowieka oraz kolejnego dziecka „pozbawionego zębów, oczu, zmysłu smaku, pozbawionego wszystkiego”.

Trudno przecenić, jak wielki wpływ wywierały te konstrukty. Normalizowały wyobrażenie, że życie miało charakter uniwersalny, sztywny i bezlitosny. Pięło się w górę, aby schodzić w dół. Nie istniały odstępstwa od tego schematu. Nie dostawało się drugiej szansy, żadnego „nowego startu po czterdziestce ani nowej miłości po sześćdziesiątce”. Dostajesz tylko jedną szansę, po której zaczyna się jazda w dół. Przekaz wzmacniały klepsydry na schodach. Czas każdego człowieka uciekał, zanim sam Ojciec Czas odwiedził cię, żeby poinformować, że „wybiła twoja godzina”.

Może wam się wydawać, że we współczesnych czasach zerwaliśmy z tą wizją fatum oraz rozpaczy i że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby uwolnić się od tego prowadzącego w dół i w górę kształtu. Zamiast tego tylko pogorszyliśmy sprawę.

„Powiedziat:

»Spodziewam się po tobie wielkich rzeczy«”

David Parsons jest dowodem na to, że model góra–dół nie działała.

David urodził się w 1952 roku w Detroit, w rodzinie potentatów przemysłu motoryzacyjnego. W tamtym czasie amerykańskie automobile były przedmiotem zawiści całego świata. Jego rodzina była właścicielami ośmiu aut – „po jednym dla każdego z jej członków”. Troje z dziadków i babć Davida przybyło do Stanów Zjednoczonych przez Ellis Island. Jeden z dziadków był rolnikiem ze Szwecji. Przeprowadził się do Michigan i opracował ukryty zawias drzewiowy, co uczyniło go majątnym republikaninem z koneksjami. Jego syn, tata Davida, poszedł w ślady ojca. Wraz ze Stevem

Jobsem oraz Stephenem Wozniakiem znalazł się w gronie osób po raz pierwszy w historii uhonorowanych National Medal of Technology³.

„W liceum spodziewano się, że zostanę sportowcem” – mówił David. „Wybierałem się do Dartmouth, prawdopodobnie po to, żeby grać w futbol i przygotowywać się do studiów prawniczych, kiedy w ostatniej klasie dostałem rolę w *Oklahomie!*” W przedstawieniu jest scena, w której Curly całuje Laurey, odwraca się w stronę publiki i wyznaje swoją miłość. „Wkręciłem się na całego” – wspominał.

David oznajmił rodzicom, że rezygnuje z Ivy League na rzecz szkoły muzycznej. Ojciec zabrał go na kolację z gubernatorem stanu Michigan, starszym senatorem stanowym oraz byłym rozgrywającym All-American. Wszyscy trzej byli prawnikami i wszyscy trzej usiłowali podczas kolacji przekonać Davida do zmiany zdania. Nie udało się im.

David rozpoczął studia muzyczne na Uniwersytecie Michigan, uzyskując tytuł licencjata, a potem magistra kierunku artystycznego. W odróżnieniu od swoich rówieśników dostał również pracę w Santa Fe Opera, Houston Grand Opera, a po przeprowadzce do Nowego Jorku w pięciu pierwszych operach, do których zgłosił się na przesłuchanie. „Dobra średnia to taka, kiedy przyjmą cię raz na dziesięć przesłuchań” – powiedział. „Wtedy robisz pieniądze. Ja robiłem karierę”. Zachwycał się nim „New York Times”, mówiono o nim w CBS News Saturday Morning, do Edynburga zaprosił go sam słynny dziennikarz Alistair Cooke.

Wisienką na torcie był ślub z Miss America. Poznali się, kiedy po raz kolejny grał Curly’ego, a ona Laurey w operze w Cincinnati. Aby umówić się z Davidem, zerwała związek

³ Nagroda przyznawana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych twórcom i wynalazcom, którzy wnieśli szczególnie wkład w rozwój technik i technologii – *przyp. tłum.*

z ikoną baseballu Johnnym Benchem. „Po prostu zakochałiśmy się w sobie” – mówił David. Wkrótce ich wspaniałe życie wypełniły podróże, muzyka, artystyczne kontrakty w Europie. Chociaż ich dom znajdował się w Nowym Jorku, ich serca mieszkały na oświetlonej reflektorami scenie. Przez cały ten czas David skrywał mroczny, głęboko ukryty sekret.

Był nałogowym alkoholikiem.

„Zacząłem pić w wieku 11 lat” – przyznał. „Dużo. Poważnie. Dorastałem w świecie, w którym dawano sobie pod choinkę popielniczki. Moi rodzice mieli barek zaopatrzony we wszelkiej maści alkohole. W piwnicy było drugie tyle. Łatwo było po prostu podbierać”.

Po ślubie sprawy zaczęły wymykać się Davidowi spod kontroli. Sfuszerowana operacja strun głosowych, którą przeszedł, zakończyła jego karierę w operze. Zaczął uczyć. Dołączył do chóru kościelnego. Przyjął posadę w sklepie sportowym jako sprzedawca sprzętu narciarskiego. „Stwierdziłem, że moje życie się skończyło. Jedyne, co kiedykolwiek robiłem, to śpiewanie. Czułem, że po prostu niektórym ludziom się nie układa”.

Potem sprawy potoczyły się jeszcze gorzej. Jego starszy brat, Carl, zachorował na AIDS. Od końca lat 60. Carl mieszkał w Los Angeles, gdzie pracował jako sekretarz Zsa Zsy Gabor oraz projektant domów gwiazd. Bracia byli ze sobą życzliwi. Kiedyś Carl przylatywał na każdą premierę Davida, a teraz musiał lecieć do domu, aby wprowadzić się do rodziców. „Nie mieli pojęcia, że jest gejem” – powiedział David. „Wyparcie jest potężnym narzędziem”.

Podczas ostatniej wizyty Davida otaczały Carla fioletowe kwiaty. „Miał wokół siebie coś na kształt fioletowej korony” – opowiadał David. „I powiedział: »Spodziewam się po tobie wielkich rzeczy«”.

Carl zmarł w trzecim tygodniu grudnia. Cztery dni później David przebywał w zachodniej Oklahomie, gdzie

jego teść pełnił posługę jako konserwatywny pastor. David poprosił go, by mógł zaśpiewać podczas kazania świątecznego. „To był mój najlepszy występ” – mówił. „Wróciłem do domu i ze wściekłością i zaciekłością opróżniłem butelkę szkockiej. Następnego ranka obudziłem się, ukląknęłam i powiedziałem: »Nie dam rady przeżyć tak kolejnego dnia«. Jak przyznał, nie wiedział nic na temat odwyku. Nigdy nie był na spotkaniu AA. „Po prostu powiedziałem: »Boże, pomóż mi żebym się dzisiaj nie napił. Jeżeli mi się uda, wieczorem ci podziękuję i ponownie poproszę o to samo jutro rano«. Od tamtego dnia nie wypilem ani kropli”.

Niedługo potem David oznajmił żonie, że poczuł powołanie do kapłaństwa w Kościele luterańskim. Jak sam przyznawał, w kościele spędzał coraz więcej czasu. Dostrzegał sprzeciw wobec osób homoseksualnych, takich jak jego brat, i chciał rozwinąć misję Kościoła. „Zapłacę za twoje studia prawnicze” – zareagowała kobieta. „Ale nie będę żoną kaznodziei”. David nie mógł się oprzeć. Wstąpił do seminarium teologicznego w Nowym Jorku, a pod koniec pierwszego roku jego żona zadzwoniła, aby poinformować go, że nie wraca do domu. „Powtarzałem, że będzie cudownie, ale ona upierała się, że nie mam racji”.

David zaczął posługę w kościele luterańskim pw. św. Jana, św. Mateusza Emanuela na Brooklynie dwa dni przez zamachami na World Trade Centre. Kiedy go poznałem, mieszkał na parafii razem z drugą żoną i ich 11-letnią córeczką. Stał się czołowym orędownikiem Kościoła luterańskiego w kwestii inkluzywności przedstawicieli LGBT. Śpiewał w chórze, ale wciąż marzył o powrocie na scenę. Zapytany o określenie kształtu swojego życia, odpowiedział: „Krzyż”.

„Każdy pastor jest teologiem krzyża” – wyjaśnił. „Jeżeli jednak chodzi o mnie, uwierzyłem w historię Jezusa. Wiem, że to wkurza ludzi, szczególnie w Nowym Jorku. Ale ja prowadziłem bardzo rozpustne życie, a teraz prowadzę życie

w służbie. Pan Bóg w bardzo konkretnym momencie pochylił się nade mną i zmienił moje życie. To były rozstaje dróg, które doprowadziły mnie w miejsce, w którym się dzisiaj znajduję”.

Życie linearne

Fascynacja pojęciem czasu, która rozpoczęła się na początku ery nowożytnej, weszła w fazę szczytową w trakcie trwania ery przemysłowej. XIX-wieczny człowiek obsesyjnie myślał o czasie. Zegary dyktowały porę spożywania posiłków, porę wykonywania pracy, porę odpoczynku. W dużym stopniu wpływ na taki model zachowania miał fakt, że czasomierze stały się nagle powszechne. W XIX wieku szeroko rozpowszechniono najpierw zegarki kieszonkowe, a zaraz po nich zegarki na rękę oraz zegary stojące. Pochodząca z 1876 roku piosenka opowiada o dziadku, który uwielbia zegar kupiony w dniu jego urodzin. Towarzyszył mu przez wszystkie etapy życia do momentu, gdy „zatrzymał się, aby nigdy ponownie nie ruszyć”. Zapis nutowy utworu rozszedł się w milionie kopii.

Kiedy człowiek zaczął odmierzać dni według zegara, rzecz jasna wkrótce zaczął również odmierzać w ten sposób swoje życie. Dominujące kształty życia w XX wieku miały charakter mechaniczny, przemysłowy i sekwencyjny. *Strzała postępu, taśmociąg życia. Do góry za cholewki, od zera do milionera*. „Naprzód, naprzód, oddalajmy się” – jak pisał Tennyson.

Nie dziwi więc, że w takiej atmosferze podobny język został zaadaptowany przez nową dziedzinę psychologii. Dyscyplina ludzkiej codzienności poskutkowała dyscypliną całego życia. Mniej więcej około roku 1900 popularność zdobyły takie terminy definiujące okresy życia, jak: „dojrzewanie”, „wiek średni”, „emerytura” czy „geriatria”. Każdy nowy „czas w życiu” pociągał za sobą własną lawinę badań naukowych, uwarunkowań i produktów do samodoskonalenia.

ROZWÓJ OSOBISTY

DLACZEGO ZMIANY W ŻYCIU SĄ NIEUNIKNIONE I JAK PRZEJŚĆ PRZEZ NIE SILNIEJSZYM

Czy czujesz, że życie przyspiesza, a ty tracisz nad nim kontrolę? Ta książka pokaże ci, dlaczego to normalne – i jak uczynić ze zmian swojego największego sprzymierzeńca.

Bruce Feiler, autor bestsellerów, odsłania przed nami prawdę, którą wszyscy znamy, ale boimy się zaakceptować: życie nie jest liniowym pasmem sukcesów i stabilności. To nieustanny ruch, niespodziewane zmiany, kryzysy, takie jak: strata pracy, rozpad związku, utrata zdrowia.

Dlaczego ta książka zmieni twoje podejście do życia?

Feiler opiera się na setkach rozmów z ludźmi, którzy doświadczyli „trzęsienia życia” – momentu, który wyraca nasze plany do góry nogami.

W swoich badaniach odkrywa wzorce i narzędzia, które pomagają nie tylko przetrwać, ale i rozwijać się w czasach niepewności. Dzięki jego inspirującym historiom dowiesz się, że:

- Zmiana jest normą, a nie wyjątkiem.
- Każdy z nas co kilka lat doświadcza „trzęsienia życia”.
- Możesz wykorzystać te momenty jako szansę na odkrycie swojego nowego „ja”.

Czego się nauczysz?

- Jak zaakceptować emocje towarzyszące zmianom.
- Jak rytualizować zakończenia, by zrobić miejsce na nowe początki.
- Jak porzucić stare schematy i otworzyć się na kreatywność oraz rozwój.
- Jak odnaleźć sens i cel w niestabilnym świecie.

PATRON MEDIALNY:



PSYCHE ET SOMA

mtbiznes.pl

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8231-413-7



L24008
Cena 69,90 zł